

# Jerzy Ziomek

---

"Polski pseudonim literacki",  
Dobrosława Świerczyńska,  
Warszawa 1983 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 75/2, 378-383

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Dobrosława Świerczyńska, POLSKI PSEUDONIM LITERACKI. Warszawa 1983. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 340 + 6 wklejek ilustr.

Kartoteki Słownika Pseudonimów — jak informuje autorka, dobrze z tymi materiałami obeznana — zawierają 50 tys. pseudonimów rozwiązanych i tyleż na rozwiązanie czekających, po części zapewne nadaremnie, jako że istotą pseudonimu jest swoiste wyzwanie rzucone odbiorcy, w tym także przyszłemu badaczowi, wyzwanie, z którego nader często twórca pseudonimu wychodzi zwycięsko, co znaczy, że pozostaje w ukryciu.

Gromadzeniu i rozwiązywaniu pseudonimów towarzyszyć więc musi bogata refleksja metodologiczna, zobowiązująca filologa — jak zwykle, a nawet w stopniu szczególnym — do nawiedzania dyscyplin sąsiednich: historii, historii kultury, językoznawstwa, księgoznawstwa, paleografii *etc.*

Książka Dobrosławy Świerczyńskiej to pierwsza w języku polskim tak obszerna próba opracowania teorii pseudonimu i historii pseudonimu polskiego. Jest książką pożyteczną i użyteczną, o wielorakim adresie odbiorczym: zainteresuje amatora, któremu ofiarowuje zbiór osobliwości, zagadek i ich rozwiązań, przyda się i fachowemu badaczowi-poloniście.

Na książkę składają się następujące rozdziały 1. *Dzieje pseudonimu i przyuczyny jego przyjmowania*; 2. *Klasyfikacja pseudonimów* (ten rozdział jest najobszerniejszy, bo ta problematyka najbardziej interesuje autorkę); 3. *Zarys dziejów pseudonimu w Polsce*; 4. *Funkcje literackie pseudonimu*; 5. *Pseudonim jako rodzaj twórczości*; 6. *Kilka uwag o rozwiązywaniu pseudonimów* (ten rozdział jest najkrótszy, a szkoda).

Dla zilustrowania tych różnych punktów widzenia dokonała autorka obszernej ekscerpcji z dostępnych jej materiałów; w całej książce zostało omówionych, skomentowanych lub co najmniej przytoczonych ponad 1700 pseudonimów pochodzących z różnych epok i reprezentujących różne poetyki. Świerczyńska bowiem słusznie traktuje pseudonim jako przejaw określonego stylu zachowania wobec czytelnika, wobec reguł krążenia tekstów, wobec kanonów estetycznych. Rozdział 4 zawiera ciekawe informacje z dziejów atrybucji i sporów o atrybucję pseudonimów, z dziejów pomyłek, nieraz fatalnych dla historii literatury. Rozdział 2 wnosi mnóstwo nowego materiału, znacznie wzbogaca i uściśla dotychczasową nomenklaturę teoretyczną, co z wdzięcznością wykorzystają słowniki, podręczniki i najrozmaitsze prace szczegółowe. Każdy wie, co to kryptonim, allonim, akronim, opunim, ale co to kognationim czy kontrakcjonim, tego nawet dobre słowniki wyrazów obcych i specjalistyczne słowniki terminów literackich nie notują.

Dobrosława Świerczyńska na końcu książki zamieszcza *Słowniczek podstawowych terminów* w układzie alfabetycznym. Jest ich 40, a więc nie tak znowu wiele, zważywszy, że istnieją obcojęzyczne opracowania, które rozróżniają ponad 100 terminów. Autorka więc wzbogaciła obiegowy zasób polskiej terminologii, ale oparła się pokusie mnożenia bytów i ich nazw.

Rzeczony *Słowniczek*, jako że ułożony alfabetycznie, służy komuś, kto spotyka termin, ale nie rozumie jego znaczenia. W sytuacji trudniejszej, mianowicie takiej, w której nie umiemy nazwać zaobserwowanego zjawiska, służy „drzewo” terminologiczne (s. 47), które po rozpoznaniu istotnych cech zjawiska i po zaliczeniu go do odpowiedniej grupy i podgrupy (taksonu) naprowadza na odpowiedni termin.

Rezygnując z przerysowania w tym miejscu owego dendrytu, powtórzę proponowany przez Świerczyńską podział, nie opuszczając w miarę możliwości żadnego terminu, ograniczając jednak objaśnienia do najważniejszych i najtrudniejszych przypadków.

Pseudonimy literackie dzieli autorka na zawierające oznaczenia literowe i ozna-

czenia nieliterowe. Nieliterowe nazywa grafonimami, spośród których wyróżnia asteronimy (gwiazdki), kruksonimy (krzyżyki), numeronimy (cyfry), sygnonimy (znaki umowne) itp. Owo „itp.” nie jest unikiem, ponieważ wynalazczość w dziedzinie nieliterowych sygnatur jest nieograniczona. Nie zostały zresztą wymienione w *Słowniczku*, a więc nie wchodzi one w liczbę bliżej analizowanych 40 typów.

Pseudonimy (oznaczenia) literowe zostały podzielone na fiktonimy i kryptonimy. Fiktonimy definiowane są jako „pseudonimy utworzone na wzór autentycznych nazwisk” (s. 44). Dzielić się one mają na „oparte na aletonimach” i na „nie oparte na aletonimach” (s. 47; aletonimem chce autorka określać „nazwisko cywilne autora zgodne z aktualnie obowiązującym aktem prawnym” (s. 284), która to definicja wprowadza sporo zamieszania, o czym za chwilę).

„Oparte na aletonimach” dzielą się na allonimy, anagramonimy, ananimy (autentyczne nazwiska czytane wstecz), kontrakcjonimy (skrócenia nazwiska do kilku liter), pseudofiktonimy (przekształcenia zapisu nazwiska przez wydzielenie liter początkowych, np. „Ch. Ełmoński”), niektóre pseudoandronimy (pseudonim męski dla kobiety) i niektóre pseudoginimy (pseudonim żeński dla mężczyzny).

Pseudonimy „nie oparte na aletonimach” dzielą się na aliofiktonimy (pseudonimy według struktur obowiązujących w nazewnictwie osobowym, ale posiadające dodatkowe walory semantyczne, np. „Zdrowisław Rozsądnicki”), heronimy (nazwy postaci literackich), pseudoandronimy, pseudoginimy (nb. winno być: pseudogynonimy lub pseudoginonimy) i verofiktonimy („pseudonimy w formie imienia i nazwiska funkcjonujące nie tylko w »życiu literackim«, ale i towarzyskim autora” (s. 80), np. „Gabriela Zapolska”).

Odgągnięciem pseudonimów (oznaczeń literowych), na tym samym piętze klasyfikacji co fiktonimy, są kryptonimy. Definiuje je Świerczyńska tak: „pseudonimy zbudowane z liter, wyrazów lub zdań, a nie mające struktury odpowiadającej autentycznemu nazwiskom i imionom, tj. nie będące fiktonimami” (s. 45). Definicja to dosyć szeroka, bo obejmuje aż 18 odmian kryptonimowych. Wyliczmy je, w nawiasach objaśniając za autorką (s. 284—287) te rzadziej spotykane: akronim, alfabetonim (pseudonim z liter greckich, w pisowni oryginalnej lub fonetycznej), aliokryptonim („pseudonim w sposób ogólny, opisowy określający autora: <Pewna duchowna osoba, Demokrata>”), animalonim (urobiony od nazwy zwierzęcia), apellativonim („pseudonim utworzony z nazw przedmiotów martwych i zjawisk fizycznych <Monokl, Grot, Wicher>”), baptyzonim i prenonim („w kształcie imienia”: Maria, Aureli (s. 94), i „zawierający imię <Maria z W. K., Juliusz S.>”), enigmonim („w kształcie wierszowanej zagadki autorskiej”), fitonim (urobiony od nazwy rośliny), geonim i nationim („od nazwy geograficznej, etnograficznej”), hagonim i monachonim („pseudonim zakonny z elementem nazwy świętego <Ksiądz Jan od św. Franciszka>”) i „z elementem nazwy zgromadzenia zakonnego <Ksiądz Honorat Kapucyn [...]>”), kognationim („z określeniem pokrewieństwa <[...] Wuj Teofil>”), literonim i sylabonim, negonim, nobilonim (utworzony z nazwy herbu), opunim, poliglonim („w języku obcym <Aliquos, Eques polonus, Jonathann Remember>”), profesjonizm, proprionim („określający cechy fizyczne autora <Gruby, Czarny>”).

To dość obszerne wyliczenie, właściwie prawie dosłowne powtórzenie tabelki i *Słowniczka*, już na pierwszy rzut oka ujawnia pewne niedostatki. Choćby terminy z przedrostkiem *alio-*, które chyba są zbyt pojemnym workiem. Aliofiktonimy, czyli coś, co się nie chciało zmieścić w żadnej podgrupie fiktonimów, stanowią „największy ilościowo i najciekawszy” (s. 59) typ fiktonimów. Podobnie nazwę aliokryptonim proponuje Świerczyńska: „Dla ogromnej, niezmiernie bogatej i różnorodnej grupy pseudonimów składających się z jednego i więcej wyrazów określających autora w sposób ogólny, niekiedy niemal narracyjny” (s. 87). Wszelka „niezmiernie bogata” grupa jest z punktu widzenia zasad systematyki podejrzana.

Przykłady cytowane na s. 87—90 mają więcej cech różniących niż pokrewnych: „Katolik”, „Polak-Chrześcijanin”, „Asceta”, „Osoba duchowna”, „Chłop”, „Robotnik”, „Ktoś kto lubi teatr”, „Anty-al-Koholik”, „Szczęsna”, „Naoczny świadek”, „Zagarysta”, „Szukaj wiatru w polu”, „Zastępca”, „Bywalec”, „Mel O. Man”, „De Magog”, „O. Remus” etc.

Co innego jednak bardziej niepokoi: oto w niespornych na ogół kwestiach terminologii językoznawczej autorka często rozmija się z przyjętymi zasadami. Apellativonim wywodzi od „łac. *appellito*, *appellatus* [!] — zwyczajnie nazwać” (s. 93) i odnosi do nazw przedmiotów martwych i zjawisk fizycznych. Tymczasem, po pierwsze, w lingwistyce przyjęło się przez „*appellativa*” rozumieć nazwy pospolite w opozycji do „*nomina propria*”, tj. imion własnych. Wbrew zwyczajowi autorka imionami własnymi nazywa to, o czym potocznie się mówi „imię” (łac. „*praenomen*”, franc. „*prénom*”, niem. „*Vorname*”) i co jest „własne” o tyle, o ile nie jest cudze. Po drugie: „*appellito*” nie znaczy ‘zwyczajnie nazwać’, lecz ‘zwykle nazywać’ — jest to bowiem *frequentativum* wyrażające czynność powtarzaną. Dla onomastyki wynika stąd różnica dość istotna.

I tu wypada przejść do problemu zasadniczego, jakim jest antroponimia na tle historii kultury. Świerczyńska proponuje dla „nazwiska obowiązującego w życiu cywilnym autora” termin „aletonim” (s. 40; tj. od gr. „*alethes*” ‘prawdziwy, szczerzy, nietajny’). Można przyjąć ten termin, ale pod jednym warunkiem: w każdym nazwisku trzeba odróżnić aspekt prawny od aspektu lingwistycznego. Czym innym bowiem jest sposób, w jaki w danym społeczeństwie nabywa się formalnie nazwisko (imię tudzież przezwisko, *cognomen*), czym innym zaś sposób kształtowania nazwisk w danym języku. Dla nazwiska zgodnego z regułami i obyczajami grupy społecznej proponowałbym termin „ortonim” (ściślej: ortoonim). I tak np. „Maurycy Zych” nie jest aletonimem, bo tym jest „Stefan Żeromski”, ale „Maurycy Zych” jest ortonimem, skoro w polszczyźnie dopuszczalne jest imię „Maurycy” i nazwisko „Zych”. Pseudonim więc w zasadzie nie jest aletonimem, lecz staje się nim po przeprowadzeniu odpowiedniej procedury prawnej. Z punktu widzenia językoznawstwa pseudonim bardzo często bywa ortonimem, czyli pseudonim jest: a) ortonimiczny w pełni, b) ortonimiczny do pewnego stopnia, c) nie jest ortonimiczny. I tak np. „Gabriela Zapolska” jest pseudonimem w pełni ortonimicznym, „Kandyd” z „Kuznicy” natomiast nie ma żadnych cech polskiego ortonimu.

Brak pojęcia ortonimu prowadzi tu do przeoczenia istotnej dla historii kultury problematyki nazwisk przybranych. Autorka nazywa je verofiktonimami i twierdzi o nich, że nie są oparte na aletonimach. Ale co to znaczy „oparte na”? Jeśli verofiktonimem mamy nazywać skutek legalizacji pseudonimu, to definicja taka nie może orzekać niczego o stosunku do aletonimu. Pseudonim-nazwisko może bowiem być wymyślony, ale może być rezultatem przekształcenia nazwiska rodzowego — np. gdy z nazwiska „Chwał” przez opuszczenie głoski zrobi się „[Aleksander] Wat”. Ten typ zapewne jest rzadszy niż typ „Gabriela Zapolska”, ale na tyle możliwy, żeby zakwestionować zaliczenie verofiktonimów do „nie opartych na aletonimach”. Natomiast istotniejszym znacznie problemem jest stosunek verofiktonimu do ortonimu. Rzecz bowiem w tym, że uznany za nazwisko pseudonim musi mieć strukturę ortonimu. Owszem, można verofiktonimy ułożyć na skali od nazwiska powszechnego (typ: „Antoni Zaleski”) do nazwiska wymyślnego czy znaczącego (typ: „Roman Oścień”), ale trzeba wykluczyć taką sytuację, w której jako nazwisko użyty zostanie pseudonim jawnie żartobliwy (typ: „Liberiusz Bankrutowicz”).

Analizując verofiktonimy autorka doszukuje się „powiązań między twórczością literacką pisarzy, rodzajem ich talentu czy zamiarami twórczymi, a brzmieniem przybranego nazwiska (np. »Młot«, »Orkan«, »Olcha« »Jastrun«, »Strug« itp.)” (s. 82). To dość ryzykowne domniemanie: „Młot”, „Olcha”, „Strug”? — może.

Ale „Jastrun”? Cóż ma wspólnego jego twórczość z jastrunem *vel* jastruniem, inaczej złocieniem, złotokwiatem, zwanym też wołowym okiem. Verofiktonimom poświęca autorka ledwie 2 stronicie, a tu zamiast szukać podobieństwa twórczości autora *Godziny strzeżonej* i *Rzeczy ludzkiej* do kwiatu trzeba by po prostu powiedzieć, jak się Jastrun przedtem nazywał. Bo chyba przeprowadził prawną zmianę nazwiska. A inni? To jest temat dla książki o polskim pseudonimie literackim kapitalny! — czy Marek Eiger pozostał w świetle prawa Eigerem czy stał się Stefanem Napierskim? czy był nim tylko dla przyjaciół i literackiego środowiska? A Oskar Katzenellenbogen? kiedy się pierwszy raz przezwiał Ostapem Ortwinem? i czy Ortwin stał się jego aletonimem? A Adam Ważyk? A Bruno Jasiński? Napierskiego i Ortwina nie ma w tej książce (o co w końcu trudno mieć pretensję, bo to nie słownik przecież), ale — rzecz gorsza — o Ważyku i o Jasińskim jest mowa tylko z okazji użycia przez nich dalszych pseudonimów (Jasiński — „De Magog”, s. 89; Ważyk — współwłaściciel pseudonimu „Kandyd” i „Dr. J. J. Zajączkowski”, s. 144—145), nie ma zaś wzmianki o tym, że rodowe nazwisko Ważyka brzmiało Wagman, Jasińskiego zaś — Zysman.

Wybrałem rozmyślnie przykłady pisarzy pochodzenia żydowskiego, ponieważ ten problem przemianowania jest szczególnie ostry i interesujący. W rozdziale 5, *Pseudonim jako rodzaj twórczości*, szuka Świerczyńska przyczyn odstępowania od nazwisk autentycznych i wymienia przede wszystkim dowcipy, potem zagadki, uzasadnioną chęć ukrycia autorstwa, cenzurę, dostosowanie do poetyki tekstu, pomija zaś pasjonujący temat pogranicza kultur. Mniejszości narodowe stanowią zawsze czynnik stymulujący życie kulturalne. Można to jeszcze inaczej sformułować: mieszanie kultur jest odżywcze. Nie miejsce tu na rozwijanie tej myśli, ale miejsce na wyrażenie żalu, że zagadnienie to zostało zgubione.

Pisarze polscy pochodzenia żydowskiego dokonywali aktu asymilacji, nieraz heroicznej, gdy pisali po polsku. Czy asymilacja musiała objąć także nazwisko cywilne? Bruno Schulz pozostał Schulzem i pozostał w kręgu tej kultury, która go wydała. Katzenellenbogen stał się „Ortwinem”. Ale czyż można być krytykiem i mieć trudne do wymówienia i śmieszne, bo znaczące nazwisko? Jeśli się przypomni bezwstydne napaści „klechitów z Niepokalanowa” (jak pisał Tuwim), to zrozumie się niejedną taką decyzję.

Na s. 54 autorka pisze, że „Leśmian” to właściwie też pseudonim (oraz, jeśli można wnosić z tytułu podrozdziału, anagramonim). I tyle. Z indeksu dopiero czytelnik się dowie, że poeta nazywał się Lesman. Dlaczego akurat w tym miejscu wzmianka? Prawdopodobnie dlatego, że pasja klasyfikacji każe dla każdego przykładu znaleźć jedną odpowiednią, często przypadkową rubrykę.

Dobrośława Świerczyńska zastrzega się wprawdzie: „Ze względu na praktyczną niemożliwość ścisłego przyporządkowania wszystkich pseudonimów do odpowiednich rodzajów, w przedstawionej klasyfikacji wystąpią pewne niekonsekwencje: np. pseudonimy z rodzaju nobilonimów mogą znaleźć się zarówno wśród fiktonimów (»Bolesław Prus«), jak i kryptonimów (»Gryf«) [...]” (s. 46). Otóż nie tylko mogą, ale i muszą znaleźć się w dwu, trzech, czterech i więcej rubrykach. Przy tym nie jest to żadna niekonsekwencja i praktyczna niemożliwość, lecz właściwość wrodzona przedmiotu badań. Twory językowe, a zwłaszcza wytwory ludzkiej inwencji, z trudem poddają się postępowaniu klasyfikacyjnemu jednowzględownemu. To znaczy: trzeba wobec nich w zasadzie stosować podziały typologiczne, a wtedy, gdy z innych powodów heurystycznych pożądana jest przejrzystość, można się uciec do klasyfikacji. Trzeba jednak wówczas wystrzegać się złudzenia, że możliwe jest uporządkowanie jednowymiarowe i że się uda podzielić materiał na podstawie jednego kryterium (względu).

Autorka pisze na s. 46: „Za podstawę podziału brano formę pseudonimu najczęściej używaną”. Ale co to jest „forma”? Czyżby chodziło o morfologię? Nieraz

tak, ale nie zawsze. Można morfologicznie zdefiniować kontrakcjonim, ale nie np. heronim, który istnieje poprzez wskazanie przedmiotu odniesienia.

Jak mylące jest jednowzglądowe klasyfikowanie, niech zilustruje następujący przykład. Jan Karłowicz, Kazimierz Bartoszewicz i Tadeusz Dołęga Mostowicz posłużyli się kolejno dowcipnym pseudonimem „C.hr.Zan”. Pseudonim ten klasyfikuje autorka, obok pseudonimu „C.hr.Ypka”, jako coś pośredniego między pseudofiktonimem a aliofiktonimem. Tylko że „Zan” i „Ypka”, czyli „Chrzan” i „Chrypka” — to dwa dość różne pseudonimy z punktu widzenia poetyki i pragmatyki tekstu. „Zan” jest nazwiskiem nie tylko możliwym, ale i autentycznym; nie ma natomiast ortonimu „Ypka”. „Chrzan” jest nazwiskiem wcale częstym, niezależnie od tego, że znaczącym. Nie ręczę, że nikt się nie nazywa „Chrypka”, ale byłoby to nazwisko raczej rzadkie. Podpis „C.hr.Ypka” każdy rozpozna jako żart. Ale to żart taki sobie. Natomiast na „C.hr.Zan” można się nabrać — i dlatego to żart nierównie lepszy.

To, co najbardziej interesujące, to właśnie gra wieloznaczeń („Chrzan” — to i nazwisko możliwe, i fitonim) oraz gra z czytelnikiem. Gry te oddałaby „miękka” typologia, niktą one natomiast w twardej klasyfikacji. Jak twardej, pokazuje indeks pseudonimów zamieszczony na końcu książki, w którym (nie przez pomyłkę bynajmniej, lecz z rozmysłem deklarowanym na s. 309) figuruje tylko „Zan, C.hr.”, brak natomiast choćby odsyłacza do C.

Cały mój dotychczasowy wywód krytyczny prowadzi do przekonania, że zebrany materiał należałoby dzielić według co najmniej czterech głównych względów, wewnątrz których występować mogą owszem podziały dyskretne, ale najczęściej występują ciągle (nieziarniste), o różnych typach skal. Na to, co autorka nazywa „formą”, składają się: 1) morfologia (ze stosunkowo wyraźnym podziałem na morfy niejęzykowe i językowe), 2) onomastyka (tu należałaby relacja pseudonimu jako znaku do autora jako desygnatu oraz do ogółu obyczajów i praw antroponomii danego języka), 3) poetyka (tu skala byłaby „miękka”: od neutralności do silnego nacechowania estetycznego, najczęściej przez komizm, lecz także przez wzniośle poetyzmy) i 4) komunikacja (tu badałoby się jawność pseudonimu, stopień trudności w rozszyfrowaniu, powody jego użycia).

Cokolwiek by można zarzucić tej książce, to przyznać trzeba, że Dobrosława Świerczyńska ma niezaprzeczoną zasługę rozpoczęcia nowej problematyki na gruncie polskim. Umiała z dostępu do kartotek pseudonimów często uczynić trafny użytek, zastanawiając się nad przyczynami zmiany nazwiska, etycznymi względami używania pseudonimów, nad historią pseudonimowania. Bardzo interesujący jest fragment o enigmonimach, bogaty materiałowo, pożyteczne są statystyki, nieraz pasjonujące są historie sporów o własność pseudonimu.

Godna odnotowania wydaje się sprawa autorstwa *Powstania w Czernichowie w roku 1888* opublikowanego w Krakowie w 1895. Książeczka wyszła z podpisem „Z. Z. Miłkowski” i pod hasłem „T. T. Jeź” znalazła się w *Nowym Korbuciu*, którego autorzy powtórzyli błąd Bara. Błąd, ponieważ autorem jest ks. Mateusz Jeź (wskazany zresztą w tekście), który wziął swoisty odwet na znanym pisarzu przyjmując jako pseudonim jego rodowe nazwisko, jak gdyby za to, że ten posłużył się pseudonimem, którego brzmienie było rodowym nazwiskiem owego księdza; czyli skoro Miłkowski przezwiał się „Jeżem”, to Jeź może się przezwąć „Miłkowskim”.

Historia zabawna i interesująca, a przy tym pouczająca jako *casus*: pouczająca, bo filologia jest — w każdym razie powinna być — szkołą docieklivości i ostrożności.

W innym jednak miejscu autorka tej ostrożności nie zachowuje. Analizując aliofiktonimy zatrzymuje się przy *Krótkiej rozprawie między trzema osobami* [...] i wysuwa hipotezę, wedle której trójczłonowemu tytułowi odpowiadałby trójczło-

nowy pseudonim: „Ambroży Korczbok Rożek” (s. 61—64), tak że kolejne części pseudonimu miałyby oznaczać uczestników dialogu: Plebana, Pana i Wójta.

Bardzo to ponętna hipoteza, ale przeciw jej przyjęciu czy co najmniej dopuszczeniu przemawia przede wszystkim sam styl dowodzenia tu zastosowany. „Dlaczego Ambroży?” — pyta autorka i odpowiada: „św. Ambroży, biskup Mediolanu z IV wieku, mówca i pisarz kościelny, wielki przeciwnik arianizmu i zwolennik jedności Kościoła, *eo ipso* — symbol walki z odstępstwem religijnym” (s. 62).

Świerczyńska całkiem słusznie domaga się, by badacz pseudonimów miał dużą orientację w życiu kulturalnym epoki, sama niestety postulat tego często nie przestrzega. Kiedy na s. 244 pisze, że pseudonim „Jeliteńko” wskazuje na powiązanie autora z medycyną, to można sobie na ten temat poartować (dlaczego nie z rzeźnictwem?), tym bardziej że nie wiadomo, o kogo tu chodzi; gdy jednak mowa o Reju, to żarty się kończą. Zdanie, które ma wesprzeć jej hipotezę („Reformacyjne »nowinki« dotarły do Polski około 1540 r. i pamięć Ambrożego mogła odżyć”, s. 62), jest tak sformułowane, że uniemożliwia dyskusję. Domniemania, że „Korczbok” oznacza Pana, nie da się ani udowodnić, ani obalić. Gorzej z Wójtem, czyli z „Rożkiem”. Przypomniane przysłowie o Rożku (s. 64) do niczego nie prowadzi, autorka zatem próbuje wybrnąć z kłopotu odszukując w *Księdze przystów* pod hasłem „Koza” przysłowie na tę okazję stosowniejsze. Ponieważ Wójt w w. 770 mówi: „A nam prostym zewsząd nędza”, to znaczy (a raczej znaczyć ma), że on i „grupa chłopska przez niego reprezentowana” „są [...] w sytuacji bez wyjścia”. A być w sytuacji bez wyjścia — to tyle co być zapędzonym w kozi róg (albo rożek).

Wydaje mi się, że wytknięte tu niektóre spośród licznych nieporozumień mają źródło w pewnych fałszywych założeniach metodologicznych. Na koniec więc wróć do rozdziału 1 — *Dzieje pseudonimu i przyczyny jego przyjmowania* — w którym Świerczyńska stara się uściślić problem autorstwa, anonimowości i pseudonimowości. Referując pokrótce rozwój pojęcia własności utworów pisze, że pierwszym okresem tego rozwoju był „etap tworzenia przez bóstwa” (s. 8) i jako przykład przywołuje *Dekalog* przekazany Mojżeszowi i wstęp do *Iliady*, na podstawie czego domniemywa, że „Mojżesz” i „Homer” „pełniliby funkcje pseudonimowe w stosunku do Boga i Ateny” (s. 8). Nie będę tu wyjaśniał, co to takiego inwokacja, ale muszę chwilę zatrzymać się nad Mojżeszem jako rzekomym pseudonimem Boga. *Pismo święte*, w tym wypadku *Stary Testament*, jest dziełem w szczególny sposób natchnionym: Bóg jest jego autorem prymarnym, człowiek-pisarz zaś autorem sekundarnym lub instrumentalnym (*auctor instrumentalis*). Dotyczy to nie tylko *Dekalogu*, ale *Pięcioksięgu*, pism historycznych i literackich jako całości. Przedmiotem dyskusji może być bezpośrednio natchnienie niektórych słów i sekwencji tekstu. Poza szczególnymi wypadkami Bóg jako autor prymarny zostawił człowiekowi wolność formułowania myśli w duchu dostępnych mu doświadczeń, wyobrażeń i możliwości językowych.

Wprawdzie Świerczyńska referuje tu wskazaną w przypisie pracę, ale z nią nie polemizuje — wtrąca tylko mimochodem uwagę o „nieco [?] naciąganych wywodach” (s. 9). Zresztą autor odpowiada za wybór literatury przedmiotu.

Nie będę wyjaśniał, dlaczego nie podoba mi się zdanie następujące: „Pseudepigrafia, szczególnie grupa pism tzw. [?] Ojców Kościoła, ma bardzo bogatą literaturę” (s. 9). Ani tym bardziej takie: „Pierwszymi działającymi pod zmienionymi imionami byli królowie, papieże, niewolnicy i — kobiety lekkich obyczajów” (s. 17). Nie wypada twierdzić, że „Eleuter” to imię takie jak „Bazyli”, „Modest”, „Gwido” (s. 96—97) ani że jest to „tajemniczo brzmiący pseudonim” (s. 214—215), skoro wątpliwości można się pozbyć zairzawszy do *Małej encyklopedii kultury świata antycznego* pod hasło „Eleuterie”.

Jerzy Ziomek